

Szwedzki epidemiolog krytycznie o "lockdownie" i zamknięciu Europy



[Magda Ważna](#) | data publikacji: 06.05.2020

W TOK FM profesor Johan Giesecke, doradca Szwedzkiej Agencji Zdrowia Publicznego i WHO, krytycznie wyraził się o wprowadzeniu tzw. lockdownu w Europie. "To były decyzje polityczne, a nie naukowe, w tym mnóstwo niepotrzebnych" - mówił w wywiadzie.

Profesor Johan Giesecke, epidemiolog i doradca Światowej Organizacji Zdrowia, w rozmowie z Agnieszką Lichnerowicz z TOK FM ocenił, że polska strategia walki z koronawirusem jest bardziej ryzykowna niż ta, którą przyjęła Szwecja

Przypomnijmy, że Szwecja nie wprowadziła tak rygorystycznych zasad tzw. lockdownu, jak reszta krajów europejskich. Rząd wydał zalecenia dotyczące m.in. zakazu spotykania się w grupach większych niż 50 osób i ograniczył możliwości wizyt w domach opieki. Poza tym w Szwecji z powodu koronawirusa niewiele się zmieniło. Ci pracownicy, którzy mieli taką możliwość, przeszli w tryb pracy zdalnej, uczelnie wyższe i szkoły ponadpodstawowe również pracują w trybie zdalnym.

Dzieci nadal chodzą do przedszkoli i szkół podstawowych, restauracje i bary są otwarte, a Szwedzi zachęceni są do spędzania czasu na świeżym powietrzu. Oczywiście rząd wydał zalecenia dotyczące przestrzegania zasad higieny i dystansu społecznego, zachęca osoby starsze do pozostania w domu i ograniczenia kontaktów, sugeruje odłożenie nieistotnych podróży na dalszy plan.

Więcej o szwedzkim modelu walki z koronawirusem:

Według profesora Giesecke'go, Polska nie wie jeszcze, jakie będą rezultaty tak drakońskich ograniczeń. Uważa, że w przyszłości możemy mieć przez to wiele problemów, jeśli nie w tym roku, to w latach następnych.

Według epidemiologa, kraje, które wprowadziły lockdown, podjęły ogromne ryzyko, ponieważ nie ma podstaw naukowych i dowodów wskazujących na jego skuteczność, a konsekwencje mogą być przerażające. Prędzej czy później zamknięte kraje będą musiały "luzować" ograniczenia, a "ludzie i tak umrą, tylko później".

Giesecke jest zdania, że spowolnienie rozprzestrzeniania się koronawirusa mogłoby mieć sens, jeśli w ciągu kilku miesięcy powstałaby szczepionka na chorobę, którą wywołuje.

Wiemy jednak, że tak się nie stanie, bo mimo przyśpieszonych prac, pierwszą skuteczną szczepionkę możemy mieć za ok. 18 miesięcy. Oczywiście może też zdarzyć się tak, że proces prac nad szczepionką się wydłuży. Już teraz w mediach pojawiają się wypowiedzi ekspertów, którzy uważają, że z koronawirusem przyjdzie nam żyć i musimy się tego życia nauczyć.

Każdy prędzej czy później zetknie się z koronawirusem

Według profesora, z koronawirusem w którymś momencie swojego życia zetknie się każda osoba. Większość z nich przejdzie zakażenie bezobjawowo lub lekko. COVID-19 jest chorobą bardzo zakaźną i szybko się rozprzestrzenia. Nie ma pewności, czy restrykcje lub ich brak faktycznie wpływają na ograniczenie transmisji. Profesor przywołuje przykład Wielkiej Brytanii, Irlandii i Belgii, które pomimo nałożenia na obywateli restrykcyjnych ograniczeń, mają tyle samo zgonów wśród mieszkańców domów opieki, co Szwecja.

Giesecke zwraca również uwagę na fakt, że w tym momencie nie jest do końca jasne, czy przechorowanie COVID-19 daje odporność na wirusa, czy ta odporność jest trwała i czy dotyczy wszystkich. "Jeśli przechorowanie COVID-19 nie daje odporności, nie mamy szansy stworzyć szczepionki" - podkreślił. Według profesora prawdopodobnym jest (obserwacje znanych koronawirusów), że po przechorowaniu odporność może utrzymywać się od sześciu miesięcy do roku.

Podkreślił też, że **Szwecja jest już za szczytem epidemii i mimo że na oddziałach intensywnej terapii wciąż leżą pacjenci, to wiele łóżek jest wolnych.** Sama pandemia zaś, według słów epidemiologa, potrwa do końca roku. Szacunkowe dane pokazują, że zaraziło się od 3 do 5 proc. europejskich społeczeństw. Są to jednak dane zaniżone, ponieważ testy na obecność koronawirusa dają dużo fałszywie ujemnych wyników.

Szwedzcy eksperci szacują, że w 2,5-milionowym Sztokholmie zaraziło się do tej pory 500-600 tysięcy osób, ale 99 proc. z nich nawet o tym nie wiedziało. 1 proc. faktycznie zachorowało, a 0,1 proc. zmarło z powodu COVID-19.

Zamykanie szkół, granic i ludzi nie ma sensu

Giesecke twierdzi wręcz, że lockdowny mogą przyczynić się do wydłużenia czasu trwania pandemii. Mimo że teraz mamy mniej zachorowań i "wypłaszczamy krzywą", obostrzenia będzie trzeba w końcu znieść. Znowu zostaną otwarte granice – jaki sens było je zamykać, skoro wirus jest w całej Europie – pyta ekspert.

Początkowe restrykcje mogły pomóc innym państwom w przygotowaniu palcówki ochrony zdrowia do przyjęcia większej liczby chorych. Włochy zostały zaskoczone epidemią i wprowadzenie restrykcji faktycznie mogło pomóc nieco ograniczyć liczbę zachorowań. Według eksperta Włochy były całkowicie nieprzygotowane na chorobę. "Szwecja w ciągu trzech tygodni zdołała potroić możliwości oddziałów intensywnej terapii. W Polsce też możecie to zrobić".

Na koniec ekspert w rozmowie z dziennikarką TOK FM dodał, że podjęte przez Szwecję środki walki z koronawirusem nie są bardziej ryzykowne od tych podjętych w Polsce. "Różnica rzeczywiście może dotyczyć wydolności systemu zdrowia, ale liczba zachorowań i zgonów będzie taka sama, przy dużym lockdownie może ich być nawet więcej. Nie uważam, że to my podejmujemy ryzyko, robią to pozostałe kraje. I jest to wielkie ryzyko."

<https://www.medonet.pl/>